

Redakcja i Administracja  
— BIAŁYSTOK —

Rynek Kościuszki Nr. 1. tel. 68.

Redaktor przyjmuje codziennie  
od 12 do 1 po poł.

Administracja czynna od 9 do 2  
i od 5 do 7 w.

Prenumerata z odnośzeniem do  
domu i przesyłką pocztową Mk.  
500 kwartalnie.

**Cena ogłoszeń:**

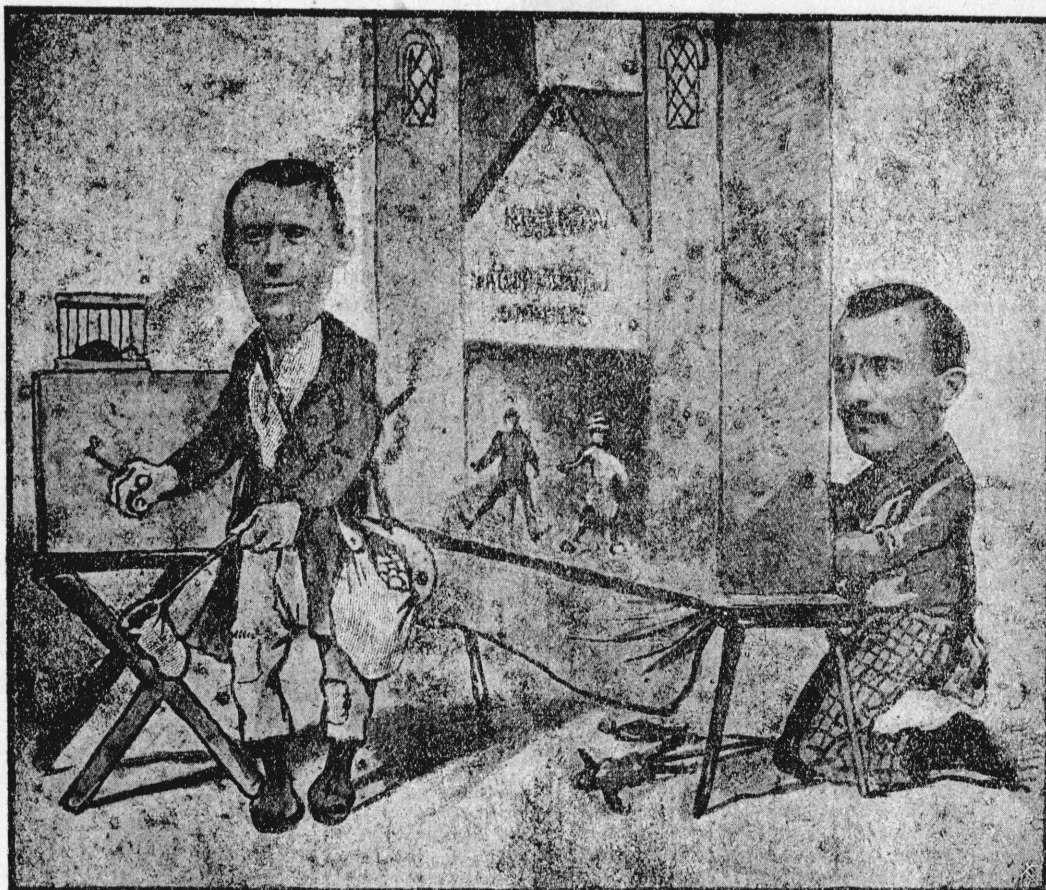
1/2 strona . . . . .	Mk. 20.000
1/3 " . . . . .	" 11.000
1/4 " . . . . .	" 6.000
1/8 " . . . . .	" 3.500
1/16 " . . . . .	" 2.000

Ogłoszenia marginesowe po  
5000 mk. Ogłoszenia rymowane o  
20% drożej.

**TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY.**

Redaktor wydawca **Tadeusz Jan Żmudziński.**

**Nasza szopka.**



*Z polską szopką stajem tu przed Wami,  
Bądźcie tedy radzi nam, rodacy,  
A gdy nawet draśniem Was „Kolcami” —  
To wybaczcie — wszakżeśmy jednacy!*

*Katarynko, zagwizdaj wesoło,  
Aby raźniej było nam na duszy.  
Niech się żadne nie bzmurzy dziś czoło  
I niech każde serce się poruszy.*





Oto pierwsza sunie się persona;  
Uśmiech słodki pokazuje światu;  
Jest to jeden z tych Dojutrków grona,  
Co już liczą dni swego mandatu...

A ten — z jeszcze słodsza miną — drugi,  
Co się z rogiem obfitości pora...  
Chce Wam właśnie oddać swe usługi  
W skórze Paśta czy też Senatora.

O trzy kroki tuż za nimi śpieszy  
Postać jakby z greckiego podziemia;  
To Opinia, która ciemnej rzeszy  
Jeszcze bardziej rzecz każdą zaciemnia...

Ten zaś, który ma krzywe obcasy  
I barwnego trzyma się proporca...  
To jest zjadacz wyborczej kiełbasy,  
To świadomy polski jest Wyborca.

Ta niewiasta wedle żydowina  
Wyras twarzą ma dumny i hardy;  
Nic dziwnego: wszakże to Danina,  
Której posag wynosi miljardy.

Obok niej spokojnie stać się sili  
Ta, co Polsce dziś najwięcej zeł da,  
Cała w złocie!.. Któż to, moi mili?  
Ach, to przecież pani Czarna giełda!

Wiedzie ona za łapę potwora,  
Ściągniętego w pasie, niby osa:  
To pan Pasek, istna Polski zmora,  
Przyrośnięta do pełnego trzosa.

A tam dalej... ta butna gromada,  
Z gęby widać najszczerzi Polacy.  
Każdy z nich o patriotyzmie gada,  
Ale żaden nie ima się pracy.

Reszta tłumu — to tylko statyści,  
Pocziwości rzadkiej chłopek w chłopka...  
Polsko! Kiedyż przyszłość Twa się ziści?  
Kiedyż wreszcie ustanie ta szopka?!

ŻMUTAS.



## PASTERKA.

Polskie miasteczko. Godzina 12-ta w nocy dochodzi.—  
Deszcz pada wielkimi płatami. Mróz skrzypi błotem pod  
nogami. Gdzieś wuje wyposzczony adwentem i paskiem na  
mięso pies. Z oświetlonych choinkami domów wylatują we-  
sole koledy: „a szewc z synem za kominem piją wódkę  
z bożym kminem“. Pod ratuszem w rowie leży przemokły  
i nadgnity już policjant. W kościele półmrok. Tłum wiernych  
siedzi pod filarami i wzdłuż naw, jedząc oplatki i zapija-  
jąc monopolką. Pomruk niezadowolenia. Podobno ksiądz pro-  
boszcz (z partji Teodorowicza) nie chce odprawić pasterki.  
Niech lud wie i doniesie ludowcom, że klerykali też coś  
znaczą. Bez nich Pan Jezus nawet narodzić się nie może.  
Posłano delegację do księdza. Pierwsze zwiastuny wróciły  
z nowina, że w plebanji słychać ostre rozmowy i huk, — ale  
niewiedomo: czy rewolwerów, czy korków. Nie widać nic, bo  
gospodyni księdza położyła już dzieci spać i pospuszczała  
story. Chór niecierpliwie zaczyna śpiewać wśród nocnej  
ciszy. Ktoś zaintonował „Tryumfy z nieba i t. d.“ ktoś po-  
mylił „trzy funty...“ Delegacja wraca. Ksiądz tym razem (ale  
to już ostatni raz) pomoże Panu Jezusowi. Tymczasem orga-  
nista słysząc, że organiscina zamiast „Gloria“ śpiewa „Flo-  
rjan“ (syn wójta), postanawia powiesić się zaraz po pasterce.  
Cisza. Organy grają „Lulajże Jezuniu“. Spór kleru z ludow-  
cami zażegnany. Pan Jezus narodził się. Ale podobno po  
przypatrzeniu się kościołowi, tak strasznie się rozplakał, —  
że ani Matka Boska, ani św. Józef otulić go nie mogli. Aż  
dopiero ksiądz proboszcz, przebrawszy się za Heroda, tak  
nastraszył Dzieciątko Boże, że omal go ono z kościoła nie  
wykłęło. Skończyło się na tem, że ksiądz został Herodem,  
a Pan Jezus przed nim na suwerennym pośle, który przyje-  
chał na pierze do swego majątku, uciekł z miasteczka. Przez  
cały czas jazdy przez uliczki ścigała ich nuta koledy:

... a szewc z synem  
za kominem  
piją wódkę z bożym kminem...

## Koleda

Anioł endeka złapał  
I kijem go oblatął  
W Warszawie.  
Niebardzo polskiem mieście,  
Dał mu razów ze dwieście  
Laskawie.

Gdy się djabeł dowiedział,  
Rzuca smolny swój przedział,  
Gdzie żywie,  
I endeka dopada,  
Drugich dwieście dokłada  
Ucziwie.

Tu już święty Piotr zoczył  
I aż w górę podskoczył  
O, Boże!  
Prac to plemię indyckie,  
Ja sam kija pożyczę —  
Dolożę!



Ost.



## Rozmowa repatrianta z Polską.



Jest li to sen — czy bajka?  
 Więc nie zatłukła cię przezwyczajką?  
 Nie zmogła chorób śmiertelnych siła?  
 Jur nie zagłodził — kolej nie zmroziła?  
 O, biedny mój męczenniku!  
 Po tych katuszach bez liku  
 Pójdź tu, na moje łono  
 Złóż głowę twą zbiedzoną.  
 Widzisz, Matka twa płacze...  
 Opowiedz mi tułacz  
 Życia swego koleje.  
 Wiem, wiem, jakie nadzieje,

Jakie pragnienia wiodły cię w me progi,  
 Kiedy banitów los okrutny, srogi,  
 Niby huragan miotał cię po świecie...  
 Moje ty drogie, ukochane dziecię!  
 Wiem, jakich tęsknot szaly  
 Mózg twój szarpały,  
 Jakie bóle mordercze  
 Przenikały twe serce,  
 Do Matki ty się rwałeś, niby ptak  
 do lotu,  
 Wyczekując, jak szczęścia, sw jego  
 powrotu.

Tu twa kolebka — tu ojców mogiła,  
 Więc jakaż ci kraina może być tak miła  
 Jak Polska jedna,  
 Choć biedna?  
 Ja cię ukoję, nasycę, upieszczę...  
 Czegóż chesz więcej? Powiódz!  
 — O, mów... do mnie... jeszcze!

Żmutas.





## BYDŁEJEM

Jakby wczoraj...



A to dzisiaj, dzisiaj, dzisiaj!



## Koncert-inwalida

Jeden z wielu

(Pieśń przyzwoicie dziadowska).

Jak na Kalwarję w odpustowe gody,  
Ciągnął se naród do pańskiej gospody  
W zesłą sobotę, aby inwalidy  
Ratować z biedy.

I ludu wielgę zwalilo się mrowie,  
Niby naprawdę w samej Częstochowie,  
Ze to zaś niema bez dziadów parady —  
Przyszły i dziady.

Chcąc godnie przyjąć takie godne grono,  
Największą izbę pięknie umieciono  
I skryto stoły dla picia i jada  
Pod prześcieradła.

Ciekawi strasznie, co się tu pokaze,  
Grzecznie i cicho, jakoby we farze,  
Czekamy, gęby przytknąwszy se dłonią,  
Kiedy zadzwonią.

Nareszcie! Dzeń, dzeń!... Przez kunszty  
zdradzieckie  
Do góry płachtę zadarto, jak kieckę.  
Patrzmy: stoi cymbał przysadzisty  
Dla organisty.

I wnetki właśnie wedle tego pudła  
Stańgła wokół jakaś brać wychudła,  
Chrzękając mocno, jak suchotnik w młynie,  
W dusznej godzinie.

Tu jeden z onych zaczął robić ruchy,  
Niby zganiając uprzykrzone muchy,  
Inni zaś — kiedy znaki te pojęli —  
Na głos ryknęli.

Było ich tuzin, może jeszcze z ćwiercią,  
A darło to się, jak niedźwiedz przed śmiercią.  
Każdy, jak gdyby krajano go w pasy,  
Czynił halasy.

Śpiwki widocznie były wyuczone,  
Bo wszelki gładko zawracał w swą stronę;  
Głosów — co gardel było w ich piosence,  
Albo i więcej.

Kiedy chór przestał brać ludzi na hocki,  
Zagrał na skrzypcach jakiś pan Zabłocki,  
A wyszedł on ci na swoim rzępidle,  
Jak ów na mydle.

Potem złuzował go wąsal z łysiną  
I z taką wściekłą, rozbieszoną miną  
Zaczął wyklinać, jakby bez zapłaty,  
Chciał łamać gnaty.

Widząc, jak państwo wyczynia kawały,  
I nam, zebrakom, figle się zachciały,  
Więc jeden z naszych zaczął na pomoście  
Zabawiać gościę.

Torbę przezacną miał też wedle ręki  
I kiedy skończył nabożne piosenki,  
Jął od burżujów wyciągać papirki  
Do onej ścirki.

Zebrał nie mało tych hopów do kupy  
I politycznie wyniósł się z chalupy,  
Aby rachunek złożyć, co się zowie,  
Na... Berdyczowie!

Z.



## Czwórlistek.

Cztery są u wozu koła,  
Cztery nogi u bawoła,  
Cztery ściany w każdej chacie,  
Tyleż boków jest w kwadracie...  
Symboliczną jest snąc czwórka!  
Z tutejszego więc podwórka  
Weźmiem nimie (bez obrazy!)  
Cztery co lepsze okazy,  
Jak się mówi: rarytasy  
Najprzedniejszej „pirszej“ klasy.  
Jeden z nich mąż grubej kości,  
Dziwnie szczęśliw on w miłości,  
Bo na wygląd tak wspaniały,  
Że choć „brać go w generały“  
Patrząc na jego łopatki,  
Zachwycają się dziurki  
I na wszystkie głoszą tony:  
„Och, ten mógłby mieć trzy żony!“  
On zaś na to zważa mało,  
Gdyż mu teraz się zachciało  
Z całkiem innej beczki wina —  
O amorach zapomina.  
Ot, jeszcze przed trzema laty  
Zwolennikiem był hakaty,  
Nagle przeszedł kryzys ostry  
I... wpadł w polskość! Jego siostry  
Od podziwu aż dębiały...  
Lecz to nie dla próżnej chwały.  
Ot, po prostu okiem bystrem  
On ogarnął, że ministrem  
Mógłby zostać, więc uprzejmie  
Chciałby teraz zasiąść w Sejmie.  
Drugi... chcecie wiedzieć: „wer da?“  
Zgodził To nie kausyperda,  
Niemcem nigdy się nie mianit,  
Raz się tylko ponoś żenił,  
Lubi ciężkie dysertacje,  
Enuncjacje i oracje,  
Że niekiedy trudna rada,  
Tyle ci gada i gada,  
Długo, wytrwale i żmudnie,  
Niezbyt mądre — za to nudnie.  
Ten Ojczyźnie też chce służyć  
I już raczył się wynurzyć,  
Że... nie będzie trawa rosła,  
Gdy go minie mandat posła!  
Trzeci ananas z koleji  
Także pełen jest nadziei,  
Iż na białostockiej grzędzie  
Suwerenem jeszcze będzie,  
Choć dla skóry dostał w skórę  
Przez warjacką konjunkturę,  
Wie, że wszelkie troski znikną,  
Kiedy posłem go okrzykną.  
Wreszcie ostatni z czwórlistka  
Od małego ponoś chłystka,  
Gdy wykuwał wokabulary  
Na honory był już czuły.  
Więc dziś... „co na to gadacie?“  
Marzy tylko o mandacie.  
Śpij, Ojczyzno, próżna troski,  
Wszakże widzisz dopust boski,  
Że Ci służyć chcą meżowie,  
Którym Twoje dobro w głowie  
I na sercu i w kalecie.  
Bądź pochwalon, cny kwartecie!



## Paskarze.

Choć wszyscy tem bractwem gardzą niby  
I mruczą: „Trzeba lotrów zakuć w dyby“.  
Lecz tego na serio nikt nie bierze  
I każdy im rękę ściska szczerze.  
A kiedy się, bracie, wyrwiesz z krzykiem,  
Mówią: „Milcz! Ty jesteś bolszewikiem!“  
I nikt już nie myśli nawet wcale,  
By zamknąć paskarzy w kryminale.  
I słusznie, bo trzeba być głuptaskiem,  
A żeby wojować jeszcze z paskiem.  
A kto nam tu prawie chce morały,  
To chyba ma mózdzek zapleśniały  
I chyba to człowiek ociemniały:  
Nie widzi, że zmienia się świat cały,  
Nie widzi, że nowa dziś etyka  
I przeciw prądowi próżno bryka!  
Bo poco owijać te w bawelnę?  
Paskarzy dziś całe miasto pełne!  
Więc który potępić ma pasażer,  
Gdy wszyscy czyhają zgodnie na żer?  
Z pod zgnitej kultury pstrych kobiercy  
Wylażą, jak dawniej, ludożercy.  
Paskarskie się trzęsą tęgie brzuchy  
I błyszczą brylanty i łańcuchy.  
Ten, tamten spogląda na sąsiada  
I jeden drugiego okiem zjada  
I myśli tak ze spokojem glisty:  
„To tamten jest paskarz, a ja czysty!“  
Gdy geszeft się gładko zrobił nie da,  
On żonę... pożyczyc, córkę sprzeda!  
Bo kto tu te rzeczy serio bierze?  
Te plamy bez mydła się wypierze.  
Za pieniąż on kupi poważanie:  
Pecunia non olet! Mądre zdanie!  
Gdy takich satyryk krwią opluje,  
Gdy ryczy, że gorsi są, niż zbóje,  
Mnie żal go, mn'e żal tego idjoty,  
Bo na tem cóż zyska? co? suchoty!  
A ja zaś do paska się przygarzę:  
Niech żyje lajdactwo solidarne!  
Hej, niechaj was cnota już nie mami  
Zagłuszyć, podeptać trza sumienie.  
Dalejże, cięć kłami, pazurami  
Rwac, szarpać, jak bestje na arenie.  
Dziś żadna nas podłość już nie splemi.  
Bo wszyscy jesteśmy paskarzami!

\*  
Tak pisał pan Władzio Jus, przed laty,  
Więc... jakże dziś musi być bogaty!  
I jakże mu teraz jest przemiło,  
Że... ni: a nic się nie zmieniło!

## W szkole.

- Powiedz mi, Moryc, co ogrodnik robi z drzewem?
- Ogrodnik kosi drzewo.
- Jesteś oszoł. Ogrodnik szczyna drzewo. Powtórz!
- Ogrodnik szczyna drzewo.
- A co ogrodnik robi z trawą?
- Ogrodnik szczyna trawę.
- Oszoł. Ogrodnik kosi trawę. Powtórz!
- Ogrodnik kosi trawę.
- Szadaj, oszle i jutro jak ty mi nie będziesz umiał,  
co ogrodnik szczyna, a co kosil.
- Proszę pana prosora...
- Czego ty jeszcze chcesz?
- Hersz kosi na podłogę.



I d e m.





# Mars— Marsz!

## Marsz Ochotników.

Gdy chcesz być wolny—to bij  
i kwita,  
Rzuć warsztat, biuro, w szeregu  
stań:  
Masz zdrową rękę—niech bagnet  
chwycił!

Nie z pięknych słówek, nic z próżnych lkań.  
Do sławy idzie się przez krwi drogi,  
Siła — nie targiem — trza wroga gnieść.  
Śmierć lub zwycięstwo! Marsz w bój bez trwogi!  
Za wolność ludów, za Polski cześć!

Póki karabin dłoń dźwignąć może,  
Póki bagnetu nie pękła stal,  
Głodny czy bosi — marsz w Imię Boże,  
Marsz na okopy, w bój, jak na bal.  
Zmijom, co pelzną śladem twojej nogi,  
Pluń prosto w ślepią, byś lby mógł zgnieść!  
Śmierć lub zwycięstwo! Marsz w bój bez trwogi!  
Za wolność ludów, za Polski cześć!

Mongolska dziczy, wara ci, wara!  
Od naszej ziemi, rodzin i chat.  
Hej, broń na ramie, marsz naprzód, wiara,  
Ojczyzna na nas patrzy i świat!  
Na wszystkie strony, ponad rozłogi  
Czas już bojowy nasz hejnał wznieść:  
Śmierć lub zwycięstwo! Marsz w bój bez trwogi!  
Za wolność ludów, za polski cześć!

Więc naprzód wiara, marsz na okopy!  
Na śmierci gody marsz, jak na bal!  
Hej, idziem przednia straż Europy,  
Niech zagrzmia działa, niech zgryźnie stal!  
Krwia własną domu obmyjem progi,  
By wróg zarazy weń nie mógł wnieść.  
Śmierć lub zwycięstwo! Marsz w bój bez trwogi!  
Za wolność ludów, za Polski cześć!

Minęła wojna, pierzchła nawała,  
Uląkł się mocy rycerskiej wróg,  
A wśród radosnych rzesz pozostała  
Garść bohaterów bez rąk i nóg,  
Okryta nimbem ran dla Ojczyzny,  
Może dziś okrzyk donośny wznieść:  
„Za swe kalectwo, za swoje bliźny  
Nie mamy dachu — dajcie nam jeść!”

## Sylwetka.

Bacność! Wszystkim rozkaz dać  
Stulić uszy—wyrzecz oczy!  
Widzisz: ten tu miły pan,  
Co tak pompacyjnie kroczy—  
To bynajmniej nie jest śiep,  
Czy egzemplarz lunatyka,  
Choć tak sztywnie nosi łeb,  
Jakby polknął pół patyka,

aka.

Bo figurą ważną on  
Na tutejszym trotuarze  
I zna wielkopański ton  
I ma władzę i ma szarżę...  
Jedni liczą go do ryb  
I nadają godność sumy,  
Inni mówią: rydz czy grzyb.  
Lecz nie z każdym rad się kuma:  
A pouczył pono już  
Niejednego nawet zucha.  
Ze... ot, tylko jego rusz,  
A zobaczysz, jak w kij dmucha!  
Ja powiadam, że to chwyt,  
Co pod korzec się nie chowa  
I okrutnie jestem rad,  
Ze poświęcam mu te słowa.

## Mój przyjaciel Psiecief



Za co ja kocham kino? Za tego, że  
tam — jak sze chce, to sze widzi, jak sze  
nie chce, to sze odsuwa — różne ładne  
kawalki. I przez to ja chodzę do „Apollo”  
i do „Modern” zawsze do kupe z panne  
Czipcie. Ja ji wsuwam (a una mi potem  
zawsze daje) cukierek do torebki i sza-  
damy sobie na samym końcu.

— Panie Psiecief — klóci sze do mnie szwajcar od  
byletów — pan potrzebuje mieć swoje siedzenie na przodku.  
Pan ma bilet z trzeci rzond. Niech pan widzi na szczany,  
tam stoi I krzesło.

— Pan tak gada? To ja panu wierzę.  
— Ale pan ma biletu z czeci klasy?  
— Bo jezdem demokrata.  
— To za co pan szada na tyłu?  
— Bo nie jezdem akrobata..  
— Ja panu gadam: idź pan na front.  
— Pan potrzebuje wypluć to słowo. Porządny neu-  
trainy człowiek nie idze na front nawet w wojnie, a coź do-  
piero kiedy jest w pokoju!

Wczoraj to ja buł z panne Czipcie na Dostojewskim  
z Astem Nilsen.

— Czipcie — mówim słodzono — to jest fajny „Idjota”.  
— A ona spuszcza sze swoje psiełiczne okienka do  
parkietu i z rumiankiem na giemby szepci:

— Ou wa! A ja czebi wole..  
— Na wychodku z kina my sze spotykali z doktorem  
Niebomiejskim, który jest zakochany do Czipci i ji zawždy  
opowiada szmonces.

— Wl pani, do mnie dziś przychodziło emes kubicowa  
z bolącym nyrkiem.

— Proszę sze rozbirać — gadam do ni. Una nie chce  
i sze gniewa

— Natychmiastach niech sze pani rozbiara, bo ja ni  
mam czasu na ceregiely.

Una sze namisziła i poszła za parawan. Za pary kilka  
momenty wola do mnie:

— Ja gotowa.  
To ja podchodzę i chcem ji zbudzić na chorobe, a una  
sze szmicha, kiwa z palcem i gada:

— Ej, figielek z pana, panie doktor! Mnie to pan na-  
pędzał, zem sobi mało ręki nie powyszrubowała przy gor-  
setu, a sam to jeszcze nawet nie odczepił sobi krawatke!

Czepci sze ta historia spodobała, to doktor zopowia-  
dal ji jeszcze jedne pikantne zderzenie.

Mojsze Bas dostał bolenie wątroby. Po opukaniu mu  
powiadam:

— Ma pan piasek i kamienie..  
— Ni, ja handluje tylko z cementem.

— Panie Bas, pan mnie nie rozumie: pan ma ten inte-  
res w wątrobie i za to una pana boli. Niech pan mi przy-  
nosi (tu szepcilem jemu do ucho) do analizy. Na jutro bylo  
przynoszane butelka — za trzy dni byla analiza. Pan Bas  
przyszed sze zapytać.

— Nie jest źle, panie Bas, analiza nic nie wykazała.  
Jezdesz pan zdrów, jak bik.

Pan Bas sze ucieszał i pobiegł do domu.

— Babe, mame, Surkie, Leibe, I yk i wy wszystkie —  
krzyczy Bas od progu — ja i wy, wszystkie jezdeshme zdro-  
we, jak krowe, tak powiedziała panu doktorowi Mona Liza,  
która una sze popaczyla na te próbke, co ja przynosił z na-  
szy wspólne rodzinne dyskrecje...



## Pieśń o rusałce.



Katiusza, rusałka, mieszkała wśród drzew;  
Tam ujrzał ją Trocki i... wysłał z niej krew.  
A kiedy był syty — pokazał jej drzwi.  
„Poszła won, Katiusza, czort mat' poderli!”



Wygnała rusałka do Hansa się rwie:  
„O, Bübchen, mój drogi, poratujże mnie!”  
Lecz bosz jej kopniaka wymierza, gdzie trza...  
„Hinaus mit der Dirnle!” — i w oczy jej plwa.



Tu biedna, wzgardzona usiadła na bruk,  
A obok przechodzą pan Fleurs i pan Buk.  
„Hej, monsieur! hej, mister! czy nie wstyd to wam  
Tak mało mieć względów dla nadobnych dam!”



Minęli pośpiesznie rusałkę wśród też,  
„A bodaj was jechał najwścieklejszy pies!”  
Nareszcie się zjawił szlachetny pan Sęk,  
Co umie ocenić i powab i wdzięk...

## Przysłowia przestawiane.

Wyglądasz — jak z cebra.  
Deszcz leje — jak wół do karety.  
Ma rozum — konia tuczy.  
Pańskie oko — tam, gdzie kura ma jajo.

## Lekarstwo na kaszel.

— Masz pan tu receptę, zażyć jeszcze na noc.  
— Panie doktorze, przecież ja kaszlę, a pan mi zapi-  
sałeś olej rycynowy.  
— Właśnie, właśnie — po zażyciu będziesz się pan  
bał kaszlać.

## Refleksje.

Co to są pesymiści?  
Pesymiści to są pejsymiści, którym wycięto „j”.

## U spowiedzi.

Adwent — to czas nabożnej kontemplacji i skruchy.  
Poszedł Jędrzek do spowiedzi. Roków było mu niewiele, toć  
i grzechy nieważne. Między innymi wyznał, że z gniazd  
wybierał młode szpaki. Ksiądz spowiednik kazał sobie do-  
kładnie określić miejsce, skąd Jędrzek szpaki wybierał.

I lata mijaly odtąd, a Jędrzek szpaków nie dopadł. Ile-  
kroć przyszedł w znane sobie mateczniki, zastawał zawsze  
gniazda próżne. Raz przypadek mu dopomógł, że poznał gra-  
biejąc; był nim właśnie ks. proboszcz, jego spowiednik,  
a pozatem również amator młodych szpaków.

Jędrzek dał za wygraną.

Aż tu po wielu żniwach znowu jawi się u spowie-  
dzi. Ni to wielgi post i nie karnawał, a po prostu wesele.  
Jędrzek mówi jegomości, że się żeni. Z kim? — Z Jagusią.  
Którą? Piękośną. Gdzie mieszka? — pyta jegomość.

Jędrzek chwilę podumał, poskrobał się za uchem i rzecze:  
— Ej, jegomość, jegomość! Baban — ie spaki! A Jędrzek  
juz nie głupi!



Nadzwyczajna sensacja!

Niebywałe atrakcje!

KINO-TEATR

„MODERN“

# Jeździec bez głowy

znakomity

w roli głównej

**Harry Peel**

w roli głównej

PRACOWNIA WYKWINTNYCH RĘKAWICZEK  
**ZYGMUNT SCHIELE w Warszawie**

Grzybowska 60. ——— HURT i DETAL

No <b>30</b>	<b>PAPIEROSY</b>	
	POLECA FABRYKA WYROBÓW TYTONIOWYCH <b>F. D. JANOWSKI</b>	No <b>30</b>
No <b>30</b>	BIAŁYSTOK  BIAŁYSTOK	
zostały znacznie ulepszone		

Druk: Polska Drukarnia sp. Akc w Białymstoku, Warszawska 61, Telefon 273.

1992  
538